Nr. 1. Lwów, 30. grudnia 1900. Rok XVIII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W cesarstwie austryackiem:

Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . 2 kor.

Za granicą:

Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

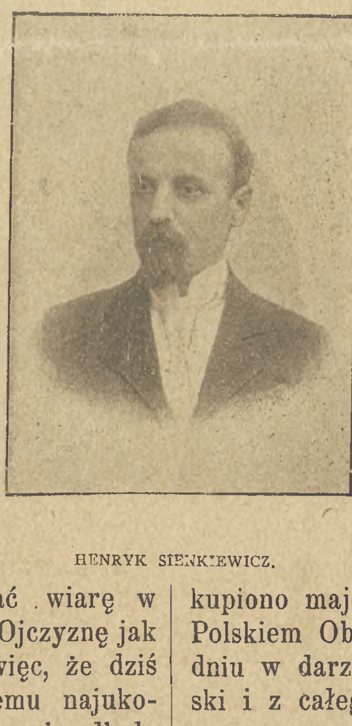
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy**

Jubileusz ćwierćwiekowej działalności Henryka Sienkiewicza.



HENRYK SIENKIEWICZ.

Henryk Sienkiewicz, to dobrze zasłużony syn Ojczyzny. Dzieła jego, to jasne pochodnie wśród ciemnej nocy niewoli, to ożywcze źródła wśród zwątpienia i upadku ducha narodowego. Sienkiewicz ukochał cały naród i dla niego poświęcił swoje życie, gieniuszem swoim wskrzesił świetne postacie przeszłości, aby nas dziś pokrzepić w zwątpieniu, wlać wiarę w serca i nauczyć kochać tak Ojczyznę jak oni ją kochali. Nie dziw więc, że dziś cała Polska składa hołd swemu najukochańszemu synowi. W Warszawie odbyła się w dniu 23. grudnia wspaniała uroczystość, na której uczczono godnie tego wielkiego mocarza słowa, co nietylko narodowi swemu stał się mistrzem i wielkim wodzem na drodze odrodzenia, lecz zarazem imię polskie uczynił głośnem i sławnem na całej kuli ziemskiej. Dzieła Henryka Sienkiewicza, tłómaczone na wszystkie języki świata, wszędzie wzbudzają podziw i więcej zyskały przyjaciół dla narodu polskiego, niż krew polska przelewana niegdyś za obcą sprawę. Toż jak mógł, biedny dziś naród polski okazał mu swą wdzięczność. Ze składek publicznych zakupiono majętność ziemską w Królestwie Polskiem Oblęgorek i złożono mu w tym dniu w darze. Ze wszystkich stron Polski i z całego świata posypały się telegramy wyrażające cześć, hołd i podziw dla wielkiego pisarza. I my także w imieniu czytelników naszych składamy Ci

Wielki nasz wodzu, dzięki serdeczne i szczere za twoją pracę i gorący bierzemy udział w tym hołdzie, który Ci cały naród polski składa od największych do maluczkich. Żyj nam długie lata i prowadź nas dalej, aż nam zabłyśnie zorza promienna odrodzonej Ojczyzny!

Korespondencya „Niedzieli".

(Z ruchu wyborczego).

(Ciąg dalszy).

Poseł Jan Potoczek, wstępując do Koła polskiego, okazał wiele politycznego rozumu, taktu i siły charakteru, bo jako poseł włościański stał tam na straży spraw włościańskich i gdyby, który z członków Koła chciał zrobić jakiś włościanom nieprzychylny wniosek (czego nigdy nie było), mógł Potoczek na miejscu skuteczniej sprzeciwić się takiemu wnioskowi niż zdaleka, nie mając głosu w Kole.

Pan rejent żąda dalej, aby Polacy wszelkimi środkami wspierali i utrzymywali potęgę państwa austryackiego, a jednak uderza na Koło polskie, że popiera każdy rząd i opuściło Czechów. Czyż Koło, które wszelkimi dozwolonymi i niedozwolonymi środkami zwalczało niemiecką obstrukcyę, ma teraz dla konsekwencyi lub nie konsekwencyi popierać czeską obstrukcyę, która odmawia państwu podatków i rekruta? Czyż tym sposobem utrzyma się potęgę państwa i ochroni nas samych od zaborczych zamiarów naszych dwóch najgroźniejszych wrogów? Czesi są nam z pewnością najsympatyczniejsi i jak długą walczą o swe prawa na drodze legalnej, mogą liczyć na energiczne poparcie Polaków. Lecz gdy chodzi o całość państwa, wtenczas w pierwszym rzędzie rozstrzyga zmysł polityczny i wzgląd na byt i dobro własnego kraju, nie uczucie lub sympatya. Czyniąc takie zarzuty Kołu polskiemu, a żądając zarazem utrzymania potęgi państwa austryackiego, p. rejent grubo przeholował.

Zemsta niedźwiedzicy.

(Ciąg dalszy).

Jeden z najpierw przybyłych czy najbliższych stanowiskiem panów, obejrzawszy dyszącego zwierza, pokręcił głową, mówiąc żartobliwie do tamtego z oszczepem:

— Ej, mości wojewodo wileński! Wstydzićbyś się waszmość chyba powinien tak już wszystkie umiejętności, wiadomości i chwalebnych dzieł wykonanie dla siebie zabierać! Taki mistrz matematyk jak wy, mości książę, powinien w księgach swoich siedzieć, nie zaś niedźwiedzie na oszczepy brać!

— To pan Michał Radziwiłł wziął na oszczep tego wielkiego kudłacza! — rozmawiali z sobą dalsi przybyli.

— O, panie Sapieho, wszak-ci i ślepej kurze trafi się ziarnko, — spokojnie kładąc oszczep, rzekł Radziwiłł.

— Co ziarnko, to ziarnko! Dawno nie widziałem takiej bestyi okropnej, — rzekł trzeci pan, z kolei oglądając ubitego niedźwiedzia.

— A to jakżeś waszmość, panie marszałku wielki koronny, tamtych trzech wczoraj ubił? Czyli nie patrząc na nich? — spytał Radziwiłł.

— To niedźwiedzięta były w porównaniu z tą poczwarą, — odrzekł marszałek oglądając ranę po oszczepie w piersi zwierza.

W tem ktoś zdaleka zawołał:

— Panie marszałku! Gdzie jest pan Opaliński, pan marszałek?

— A co tam? — spytał Opaliński, spoglądając w stronę wołającego. Inni panowie

Spokojnie i dobitnie odpowiedział kandydat Jan Potoczek na zarzuty pana rejenta; twierdząc, że jego świętym i pierwszym obowiązkiem było wstąpić do Koła polskiego i tam pracować, dla dobra państwa, kraju i ludu. Dziennikarskiemi sprawozdaniami udowodnił, że nie miał gęby zakneblowanej, bo kilka razy przemawiał publicznie w Radzie państwa za zgodą i pozwoleniem Koła. Dwa razy nawet w sprawach nie bardzo miłych szlachcie, raz w sprawie zaprowadzenia przymusowej asekuracyi, na czem ucierpiałaby najwięcej Floryanka w Krakowie, instytucya czysto szlachecka, bo w tej instytucyi znajduje posady wielu zbankrutowanych panków i największe dywidendy z nadwyżki dochodów pobiera szlachta, gdyż ona płaci od swych asekurowanych budynków i ziemiopłodów najwyższe premie; drugi raz przemawiał w sprawie położenia tamy niszczenia lasów. A ponieważ szlachta posiada największe lasy i przez sprzedaż tychże swoim lub obcym handlarzom drzewa ciągnie największe dochody z tej sprzedaży, więc i ten jego wniosek był przeciw interesom szlachty, a jednak Koło polskie zgodzio się na postawienie tego wniosku i na gruntowne i obszerne poparcie go przez wnioskodawcę w Radzie państwa.

Po Potoczku przemawiało jeszcze kilku wyborców, przeważnie ze stanu włościańskiego, chwaląc i podnosząc działanie Potoczka w Radzie państwa, jego gotowość do wszelkich możliwych prywatnych usług dla wyborców i niewyborców, jego utrzymanie ciągłej styczności z wyborcami przez częste sprawozdania ze swych czynności w Radzie Państwa i życzliwe przyjmowanie życzeń i zapatrywań wyborców. Szczególnie z naciskiem podnosili prawie wszyscy mowcy jako dodatni i rozumny krok Potoczka, że wstąpił do Koła polskiego, gdyż innego wyboru nie miał.

Wójt z Podegrodzia podniósł, iż za wyłącznem staraniem Potoczka, przyszła do skutku regulacya Dunajca, przy której biedny lud ma wiele zajęcia i zarobku. Delegat z Limanowskiego podniósł, że

---

spojrzeli także, gdy przedzierający się przez ludzi i gęstwinę szlachcic wołał do marszałka:

— Panie marszałku! Wasza miłość życzyłeś sobie niedźwiedziąt na chowanie, ano są! Są dwoje tam w tej gęstwinie, której ta niedźwiedzica tak broniła!

— To pewno jej niedźwiedzięta! Oto będą pyszne egzemplarze na sługusów! — krzyknął Opaliński.

Natychiast myśliwi otoczyli część kniei, w której ubito ostatniego zwierza i zbliżali się ostrożnie i zwolna przedzierając do miejsca, kędy wskazywał ów szlachcic, któremu Opaliński rzekł:

— Dziękuję, Panie Reytan!

— Panie Michale, panie Reytan! Czy tędy nie lepiej? — pytali go myśliwi.

— Tędy, tędy... Prowadzę waszmościów, jak sam szedłem gładką drogą, — odpowiedział młody Reytan, przeskakując lub przełażąc ogromne kłody, powalone Bóg wie kiedy, jakimś piorunem, obrosłe toraz i zrosłe nowemi, olbrzymiemi drzewy w mur nieledwie czarnej mchem utkanej zieleni.

— Widzę już, widzę!... O dla Boga, jakież to dziwne poczwary! Ależ to chyba nie niedźwiedzie! — szepnął jeden z myśliwych.

— Gdzie, panie Rymwid? Gdzie ich waszmość widzisz, panie Mickiewicz? — pytali z cicha inni, bo Rymwidów, herbu Poraj, zwano Mickiewiczami od przodka ich Micka czyli Mikołaja.

Reytan z jednej strony, Mickiewicz z drugiej stanęli ukryci w gęstwinie, wskazując towarzyszom punkt, w który sami mieli oczy wlepione z podziwem.

za staraniem Potoczka, biedna parafia otrzymała z funduszów państwowych 300 złr. na odbudowanie spalonego kościoła i że Potoczek po każdej sesyi Rady państwa, składa sprawozdanie, a hr. Antoni Wodzicki pomimo uroczystych przyrzeczeń przed wyborami do Sejmu, że po każdej sesyi złoży wyczerpujące sprawozdanie ze swych czynności i będzie się informował o życzeniach i potrzebach swych wyborców od nich samych, niepokazał się dotąd ani raz w Limanowej.

Przemawiało jeszcze kilku mowców przeważnie ze stanu włościańskiego, oświądczając się stanowczo za kandydaturą obydwóch Potoczków, szczególnie Jana Potoczka, robiąc przytem zupełnie niepotrzebne wycieczki przeciw szlachcie, panom i żydom.

Jeden z mowców twierdził nawet otwarcie, że panowie kręcą bicz na chłopską skórę.

Stanisław Potoczek przemawiał krótko i węzłowato, przedstawiając, że nie będzie składał sprawozdania ze swych czynności w Sejmie, bo dzisiaj nie pora i miejsce po temu, a działanie jego w Sejmie jest dobrze znanem ze sprawozdań dziennikarskich. Co do programu w Radzie państwa to oświadczył, że o tem mówić nie może, gdyż w Radzie państwa jeszcze nie pracował i do tej pracy musiałby się pierwej przygotować jak to uczynił wstępując do Sejmu. Dodał jednak, że będzie się starał o zniesienie opłat od sądowych rezolucyi, powstrzymanie emigracyi, szczególnie do Prus i Węgier i o zniesienie obowiązku przymusowego dostarczania forszpanów dla wojskowości, która płaci tylko 4 centy za 1 km. drogi.

Wywody te przyjęło zgromadzenie bardzo przychylnie.

Mowców ze stronnictwa przeciwnego Potoczkom nie dopuszczono do głosu lub zakrzyczano i zahuczano.

W końcu uchwalono votum zaufania dla obydwóch Potoczków i postanowiono popierać ich wybór z całą usilnością.

Całe zgromadzenie i tok rozpraw, czyniły na bezstronnym słuchaczu dodatnie i ujemne wrażenie.

W najgłębszej gęstwi, w pewnym rodzaju szałasu, jakie umieją sobie robić niedźwiedzie, otulając i nakrywając gałęziami wypróchniałe pnie drzew, właśnie w takiem jakby od pioruna rozdartem i spróchniałem drzewie ogromnem stały, z sękatemi pałkami ogromnemi w każdej z przednich łap, dwa dziwne potwory.

Stały na tylnich łapach, jak niedźwiedzie stoją, i tak samo pochylone naprzód nie zgrabnie. Głowy ich duże pokryte były całe ze wszystkich stron wielkimi kudłami, zbitemi kurzem i błotem, spadającemi im na szyję, tak, że z pomiędzy tych kudłów zaledwo przebłyskiwały wilcze, dzikiem ogniem płonące oczy.

Reszta ich ciała zdawała się także sierścią porosła brunatno-czerniawej barwy, lecz krótką i rzadką. Czerniawe przednie łapy, trzymające pałki, dziwnie były z kształtu do ogromnych rąk ludzkich podobne, jak zwykle u niedźwiedzi bywa, co też nawet i wstrętnem czyni dla niektórych ludzi spożywanie tych części smacznych.

Same ciała tych zwierząt, jakkolwiek potężne, przecież różniły się kształtami i trochę wysmuklejszym pozorem od niedźwiedzich. A zaś czarne olbrzymie stopy były już tak dziwnie do ludzich kształtami podobne, że myśliwi zdumieni spoglądali wzajemnie na siebie i na tych zwierząt dwoje, nie wiedząc, co myśleć.

Tymczasem dotarli i panowie do miejsca, z którego widać było dokładnie niedźwiedzią chatę, obsadzoną teraz gęsto a cicho ze wszystkich stron okrążającym ją ludem.

Panowie przypatrywali się przez długą chwilę dwom dziwnym potworom, które bły-

Pierwsze sprawiło rozumne, spokojne przemawianie wielu włościan, zdradzające znajomość spraw państwowych i krajowych, co dowodzi, że nasi włościanie wiele czytają i gruntownie zastanawiają się nad bieżącemi kwestyami. Szczególnie podobać się musiało każdemu nieuprzedzonemu, energiczne wystąpienie prawie każdego mowcy przeciw zarzutom p. rejenta, czynionym Janowi Potoczkowi z tego powodu, iż wstąpił do Koła polskiego, i że tam miał zrkneblowaną gębę.

W jednym górskim powiecie jest duża i ludna wieś. Do obszaru dworskiego należało w tej wsi 18 karczem i 5000 morgów lasu, którego pilnowało 22 zupełnie niepłatnych leśnych. Przed laty był właścicielem tych znacznych obszarów leśnych i licznych karczem szlachcic tak biedny, iż nie miał za co utrzymać służby, koni i krów. Obsługiwała go wdowa po leśnym, która mając swój własny dom i gospodarstwo, przychodziła robić porządki i gotować swemu dziedzicowi, kiedy miała czas i kiedy jej się podobało. Dochody z karczem były zwykle zasekwestrowane za podatki, a niepłatni leśni zamiast pilnować lasu, kradli sami i innym kraść pozwalali. Przy takim stanie rzeczy dziedzic potrzebując pieniędzy, sprzedawał chłopom mórg najpiękniejszego lasu po trzydzieści złr. Chłopi wyrębywali drzewo, dwie trzecie sprzedawali, jednę trzecią obracali na postawienie budynków mieszkalnych i gospodarskich na zakupionym i wykarczowanym gruncie leśnym, resztę zasiewali i obsadzali różnymi ziemiopłodami które im przynosiły stokrotny plon. Często samowolnie wrębywali się w sąsiedni, dworski las i bezpłatnie rozszerzali swe posiadłości bez żadnej przeszkody od bezpłatnej straży leśnych. Działo się więc bardzo dobrze chłopom przy takim dziedzicu, dla tego przez długie lata istniała między dworem i gminą zgoda i zaufanie, nawet pewien rodzaj zażyłości.

Dopiero gdy nastał młody wójt trochę poduczony, ale więcej niedouczony, zaczął przemyśliwać, jakimby sposobem mógł opanować tak gminę, żeby mu była we wszystkiem posłuszną, wypełniała jego rozkazy bez szmeru i uważała go za dobrodzieja, obrońcę i opiekuna. Rozbudzenie nienawiści w gminie przeciw dworowi zdawało mu się najlepszym środkiem. Rozpoczął więc w tym celu działać tak podstępnie, i skutecznie, że ciemny lud uwierzył jego przedstawieniom, i namowom i w krótkim czasie zapłonął nienawiścią i chęcią zemsty za niewyrządzone mu krzywdy przez dziedzica. Nienawiść doszła do tego stopnia, że dziedzic idąc na stronę, brał ze sobą nabity rewolwer, a z drugim stałą na ganku jego gospodyni. Na noc zamykał drzwi od sypialnego pokoju na klucz i zabarykadował stołami i krzesłami. Najczęściej

---

skając w około pełnemi trwożnej dzikości oczyma, poruszały głowami, widocznie nastawiając uszy ku słuchaniu. Ale uszu tych wcale nie było widać z gęstwi kudłów okrywających ich głowy i ramiona.

— Na miłosierdzie Boskie, ależ to są ludzie chyba! — zawołał Michał Radziwiłł, zapomniawszy się w największem zdumieniu.

Na ten krzyk dwie dzikie istoty, które wystraszone widocznie obławą, zataiły się w spróchniałem drzewie w nadziei, że spostrzeżone nie będą, teraz rzuciły się razem prosto przed siebie z siłą i zręcznością potężnych zwierząt, przeskakując kłody i na czworakach prześlizgując się jak płazy przesmykami swego leśnego państwa.

— Chwytać! Łapać, ale nie zabijać! To są ludzie, albo coś, o czem jeszcze świat nie słyszał, — krzyczał z całych piersi uczony Radziwiłł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

całą noc czuwał przy palących się świecach.

Jeżeli wypadło mu jechać koniecznie na termin do sądu powiatowego lub obwodowego nie mógł dostać furmana, nawet za sowite wynagrodzenie, bo każdy obawiał się zemsty gminy a najbardziej wójta. Jeden nawet odważniejszy, który zdecydował się jechać z dziedzicem do powiatowego sądu, został ciężko zraniony w głowę kamieniem, rzuconym z po za węgła przydrożnego domu.

Za to wójt obfitował we wszystko. Słuchano go, wielbiono, rozkazy wypełniano chętnie i punktualnie, składki, nakazane niby na procesy ze dworem, znoszono gorliwiej i punktualniej niż rządowe podatki. Nazywano go wielkim wójtem nietylko w swojej gminie, ale także w sąsiednich. Gdy coraz bardziej rósł w pióra, zarozumiałość, gdy zdawało się, że samowładne jego rządy, nie będą miały nigdy końca, nienawiść, wzbudzona przez wójta przeciw dworowi, do tego stopnia wezbrała, iż szukając sobie ujścia, zwróciła się przeciw wójtowi i ten wielki wójt został jednej pięknej nocy przez własnych chłopów zamordowany.

Niechże ten smutny wypadek będzie odstraszającą nauką dla tych, którzy dla własnej korzyści, dla własnego wyniesienia wzbudzają w włościanach i robotnikach nienawiść do innych stanów.

(Dokończenie nastąpi).

Sejm krajowy.

(II. posiedzenie z 21. grudnia).

(Dokończenie).

W dyskusyi nad przedłożeniem komisyi budżetowej o pomocy dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi pierwszy zabrał głos p. hr. Stadnicki i ubolewał, że rząd tak mało czyni, ażeby podnieść stan rolniczy w Galicyi. Są ustawy już dawno uchwalone i sankcyonowane, zmierzające do naprawy stosunków rolniczych, które jednak dotychczas nie są wykonane, Pod względem melioracyi, pod względem taryf, rząd niestety nie czyni zadość usilnym żądaniom kraju naszego. Co się tyczy bardziej szczegółowo sprawy, będącej na porządku dziennym, to mówca podnosi, że były w roku obecnym inne jeszcze szkody elementarne, niż wylewy, w szczególności cały szereg powiatów nawiedzony był klęską myszy polnych, i dlatego mówca wyraża życzenie, ażeby umożliwiono i innym powiatom korzystanie z fudnduszów rządowych, przeznaczonych na pomoc ludności, dotkniętej klęskami.

P. Bernadzikowski wyraża obawę, że wszystkie rezolucye z wezwaniem do rządu pozostaną głosem wołającęgo na puszczy, gdyż rząd w wielu sprawach jest wręcz nieżyczliwy dla kraju naszego. Stronnictwo mówcy stoi na tem stanowisku, że nie potrzebujemy prosić rządu, ale mamy prawo żądać tego, co nam się należy i delegacya polska w Wiedniu powinna była już niejednokrotnie powiedzieć rządowi wręcz: Jeżeli nie dasz nam tego, co nam się należy i czego koniecznie potrzebujemy, to nie uchwalimy ci ani rekruta ani budżetu. Niestety, Koło polskie nigdy nie zdobyło się na taki krok stanowczy. Mówca zgadza się zupełnie z wnioskiem komisyi, podnosi jednak jeszcze raz, że do rządu powinniśmy się zwracać nie z prośbą, ale z żądaniem.

Ks. Stojałowski w długiej mowie atakował Koło polskie, że nie dość energicznie stawia rządowi żądania kraju. Nadto domaga się mówca, ażeby, jeśli już daje się chłopom zasiłki w naturze a nie w gotówce, zaprowadzono jakąś kontrolę nad rozdawnictwem tych zapomóg, bo bywały wypadki, np. w Jarosławiu, że rozdawano chłopom kartofle całkiem zgniłe.

Na tem zamknięto dyskusyę, przystąpiono do głosowania i uchwalono wszystkie wnioski komisyi.

Z kolei przystąpiono do debaty nad prowizoryum budżetowem.

W dyskusyi zabrał głos p. Wójcik

i bardzo szczegółowo opowiadał mówca o tem, co się działo w okręgu Kraków-Wieliczka, w którym on kandydował, i zarzucał, że do lokalu wyborczego wpuszczano tylko agitatorów kandydata rządowego, że nauczycieli ludowych uwalniano od nauki, ażeby mogli agitować za p. Wojtygą, że mówcę bezprawnie aresztowano i t. p.

Po mowie p. Wójcika zażądał głosu ks. Stojałowski, jednakże wobec spóźnionej pory, odroczył marszałek posiedzenie do godziny 7 wieczorem.

* * *

(*Posiedzenie wieczorne*).

Na posiedzeniu wieczornem, które trwało od godziny wpół do 8 do 12 w nocy, przemawiał naprzód p. Okuniewski, podnosząc ze stanowiska radykalno-ruskiego rozmaite zarzuty przeciw przeprowadzeniu wyborów a następnie ks. Stojałowski, przeszło godzinę mówił o sobie i o wyborach w tych okręgach, w których on kandydował. Przy tej sposobności odczytywał jakieś listy, które otrzymał od włościan ze swych okręgów wyborczych, a w których mowa o tem, jakie to „złodziejstwa“ działy się podczas wyborów, jak lud wiejski dowiedziawszy się, że ks. Stojałowski nie został wybrany, powracał do domów „smutny, przygnębiony, niby z pogrzebu“.

Po ks. Stojałowskim zabrał głos namiestnik hr. Piniński i zaznaczył na wstępie, że oczywiście nie może odpowiedzieć na to wszystko, co tu opowiadali pp. Wójcik, Okuniewski i Stojałowski, gdyż faktów tych nie zna i nie badał ich. Dopiero po zaczerpnięciu informacyi o każdym poszczególnym fakcie, będzie mógł odpowiedzieć. O tem jednak Izbę zapewnić może, że starał się, aby wybory były przeprowadzone legalnie, iżby odbywały się ściśle według ustawy. Jeżeli doszło do jego uszu jakie nadużycie, karcił je i w wielu wypadkach, z powodu wniesionych zażaleń, natychmiast unieważniono prawybory, gdzie zachodziły nieprawidłowości.

Wojsko i żandarmerya były potrzebne do utrzymania porządku przy wyborach, do umożliwienia wyborcom spełnienia ich obowiązków, tembardziej, że wywierano na nich presyę nietylko moralną, ale i fizyczną, grożono im biciem, podpaleniem itp. Na to są dowody, a w jednym z sądów obwodowych znajduje się plakat, na którym najwyraźniej wypisano, że ten, ktoby się odważył głosować na „pana“, będzie podpalony. Takich gróźb bardzo wiele. Trzeba więc było bronić tych ludzi, którzy chcieli wykonać prawo wyborcze. P. Wójcik powiedział, że wojsko mordowało. Gdzie i kiedy? Niech p. Wójcik przytoczy fakty, a gdy ich przytoczyć nie może, to muszę mu wytknąć, że powiedział tu nieprawdę. (Oklaski). Wojsko nie prowokowało nigdzie.

O aresztowaniu p. Wójcika nie ma namiestnik bliższych relacyj, ale sądzi, że nastąpiło ono wskutek tego zapewne, że p. Wójcik nie usłuchał zarządzeń starostwa. Co do nietykalności poselskiej, na której naruszenie p. Wójcik się oburza, to namiestnik stwierdza, że p. Wójcik w tym dniu, w którym go aresztowaoo, nietykalnym jeszcze nie był. Było to w wilię rozpoczęcia się sesyi sejmowej, a ustawa powiada, że poseł jest nietykalny tylko podczas trwania sesyi.

Następnie zabrał głos p. Wojciech Dzieduszycki. Podniósł, iż mowcy opozycyjni, którzy wymyślają na rząd krajowy, na urzędników rodaków — nie pomną, że jeżeli kraj jest zacofany i w nędzy, to jest to dziełem obcych urzędników, niemieckiej biurokracyi. Wrogowie nasi mogą tryumfować. Długu państwowego, który przytłacza nasz kraj ubogi, przecież nie włożyło na Galicyę Koło polskie, jak twierdzi dr. Okuniewski, bo te ciężary pochodzą z czasów kiedy Koła polskiego jeszcze nie było. Nędza jest, ale zwalczyć ją można skutecznie tylko pozytywną pracą w kraju, nie opozycyą taką, która kraj nasz przed obcymi kompromituje i bezcześci. Gdy nas będzie w Wiedniu dwanaście kup, szkalujących się wzajemnie, to wówczas z pewnością nic dobrego dla kraju nie osiągniemy. Zbrodnią jest w oczach opozycyi, jeżeli włościanin, idąc za swojem przekona-



Błogosławieństwo arcybiskupa w kościele katedralnym w Warszawie.

niem, inaczej głosuje, niż sobie życzą jego nieproszeni opiekunowie.

Ale im samym wolno rozbijać zgromadzenia, wolno grozić biciem, podpalaniem itd. Znaczono krzyżykami wyborców, nie po ich myśli głosujących, aby ich potem bić. Jednego z wyborców w Stanisławowie pobito śmiertelnie, sekretarza rady powiatowej w Buczaczu ugodzono jakiemś ostrem narzędziem, w Chorostkowie pobito także śmiertelnie jednego z oficyalistów, obecnych w mieście w dniu wyborów. P. Daszyński na publicznem zgromadzeniu groził staroście hr. Starzeńskiemu, że mu się stanie „coś bardzo złego“, jeżeli dalej będzie urzędował w sposób niewygodny dla socyalistów. Te i tym podobne fakta dowodzą wymownie, jak opozycyjne stronnictwa wyobrażają sobie wolność wyborów.

P. Romanowicz, powołując się na orzeczenie trybunału apelacyjnego w Krakowie, dowodzi, wbrew twierdzeniu p. Namiestnika, że prawo nietykalności poselskiej zaczyna się od dnia wydania patentu, zwołującego Sejm lub Radę państwa. Aresztowanie posła Wójcika było więc złamaniem nietykalności poselskiej, złamaniem praw Sejmu. Sejm nie miał sposobności przeciw temu zaprotestować, więc mówca przeciw temu nadużyciu starosty podnosi tu protest. Następnie mówca imieniem swojem i swoich przyjaciół, których pomawiano o chęć rozbijania solidarności Koła, musi z tego tu miejsca oświadczyć, że nigdy nieprzyjaciółmi solidarności Koła polskiego nie byli i przeciw niej nie występowali.

Przemawiali jeszcze p. Cieński, Rotter i sprawozdawca hr. A. Potocki, poczem prowizoryum budżetowe w myśl wniosków komisyi uchwalono.

Następnie przyjęto bez dyskusyi wnioski, w sprawie zaciągnięcia pożyczki 100.000 koron na folwark w Dublanach i uchwalono, również bez dyskusyi statut m. Krakowa w trzeciem czytaniu.

Po odczytaniu kilku interpelacyj, udzielił marszałek głosu panu namiestnikowi, który oświadczył, iż z polecenia cesarza sejm odracza.

Zabrał w końcu głos marszałek hr. Badeni i rzekł:

„Zamykając dzisiejsze posiedzenie, muszę stwierdzić, że rozchodzimy się z uczuciem żalu, że to, czegośmy się spodziewali, do skutku nie przyszło, a przyjść mogło (to jest ustawa o dodatku do podatku od wódki). Pragniemy, aby sprawa ta nie zeszła z tej drogi, na którą weszła, bo tę drogę, drogę sejmów, uważamy za odpowiednią i najlepszą. Wyrażam nadzieję, że rząd po raz drugi wniesie ją do sejmów, a sądzę, że wszystkie sejmy ją przyjmą“.

W końcu życzył p. marszałek posłom szczęśliwego Nowego Roku i jak najrychlejszego zebrania się na posiedzenia; poczem zamknął obrady.

Na zarobku.

Miał ojciec syna jednego,
Ale hultaja wielkiego.
Jak to zwykle jedynaczek,
Elegancik lecz próżniaczek.
Choć w domu było dość chleba,
I wszystkiego co potrzeba,
Zachciało się panu bratu,
Iść na zarobek do światu.
Spakował kuferek w drogę,
Od matki wziął zapomogę.
I do Ostrawy pojechał,
Ojca, matkę w domu niechał.
Tam w Ostrawie jako tako było,
Póki w kieszeni ciężyło,
Ale jak to w świecie bywa,
Że pieniędzy wnet ubywa;
Za trzy dni Jasiek złoty,
Już miał w kieszeni suchoty.
Choć ochoty nie miał robić,
Szukał, aby co zarobić.
Aż nareszcie go przyjmują,
Gdzie murarze dom budują.
Dźwiga cegłę synek kmiecy,
Że mu aże trzeszczą plecy.

Już chciał tę robotę niechać,
Lecz wstyd było do dom jechać.
Trzy dni robił, dzień chorował,
Tak się Jasunio zharował.
I tak mu bieda docięła,
Że mu pierwszy wstyd odjęła.
Właśnie gdy ojciec siał proso,
Jasiek powraca boso.
Ujrzał ojciec, rzucił proso,
— Ach mój synu, tośty boso?
— Tato czyście niewidzieli,
Wszak boso chodzą anieli.
— Ach mój synu, to nie żarty!
Mnie wstyd, żeś taki obdarty.
Ojcze! daj pokój tej sprawie,
Ja się już teraz poprawię.

Jantek z Bugaja.

Z TYGODNIA.

W dniu 24. grudnia odbył się w Rzymie uroczysty akt zamknięcia wrót jubileuszowych. Ojciec św. dla dokonania tego aktu zeszedł do bazyliki św. Piotra. Przed bazyliką już od wczesnego ranka zalegały tłumy publiczności. Biletów wstępu do bazyliki wydano 80.000. O godzinie $^3/_4$12 papież opuścił swe apartamenty i w towarzystwie najwyższych dygnitarzy udał się do bazyliki. Przed świętemi wrotami wysiadł z lektyki i wsiadł na tron niesiony. Publiczność witała go serdecznie, ale w kościele panowała cisza, gdyż oklaski były wzbronione. Następnie poniesiono papieża do wielkiego ołtarza, gdzie odprawił modlitwy, a podczas tego chór w kaplicy sykstyńskiej śpiewał psalmy. Potem papież z całem otoczeniem udał się do świętych wrót, wziął kielnię w rękę i rzucił trzy razy wapna, za nim to samo uczynili kardynałowie i dygnitarze, poczem robotnicy zamurowali święte wrota.

Papież udał się następnie do siebie, a publiczność żegnała go entuzjastycznymi okrzykami i oklaskami. Napływ pielgrzymów w Rzymie wielki.

Z Wiednia donoszą, że na radzie gabinetowej odbytej pod przewodnictwem cesarza zastanawiano się nad tem, „na jaki przeciąg czasu ma być wydane na podstawie §. 14. prowizoryum budżetowe. Rząd nosi się z zamiarem zwołania Rady państwa na koniec stycznia 1901 r. Gdy wybory będą przeprowadzone, rząd rozpocznie natychmiast rokowania z przywódcami stronnictw.

Zaogniła się znowu wojna w południowej Afryce. Wiele dobrze uzbrojonych oddziałów Burów wpadło do kolonii przylądkowej angielskiej, gdzie się z nimi połączyli zamieszkali tam licznie Holendrzy. Najnowsze depesze donoszą, że Anglicy w walce pod Pleisterheufel ponieśli znaczne straty. Lord Kitchener wydał proklamacyę, pozwalającą wszystkim burgherom, którzy się dobrowolnie poddadzą, udać się z rodzinami do schronisk, pozostajacych pod strażą wojsk angielskich i pozostać tam tak długo, dopóki nie będzie dla nich możliwy powrót do własnych siedzib. Własność ich będzie szanowana, a wyrządzone szkody zostaną pokryte.

W Chinach trwa jeszcze ciągle stan wojenny, chociaż rokowania pokojowe toczą się równocześnie. Ministrowie Lihungczang i Czing, jak z dobrego źródła zapewniają, wysłali notę mocarstw do dworu cesarskiego z uwagą od siebie, że cesarz powinien bez wszelkich zastrzeżeń przyjąć warunki w nocie zawarte. Obaj postanowili dalej prosić wojska mocarstw połączonych o pomoc przy przewróceniu normalnego zarządu cywilnego w Pekinie. Postępowanie to Lihungczanga i Czinga utwierdza w posłach nadzieję, że rokowania pokojowe rychło postąpią naprzód.

Wiadomości z ziem polskich.

* Szowiniści silą się już od dawna na wymyślenie środków ku zniemczeniu Polaków. Nowy taki środek podaje prof. dr. Wolff z Kilonii. Wielkie znaczenie przywiązuje ten mąż uczony założeniu politechniki w Gdań-

sku. Radzi też, ażeby profesorowie tej politechniki, oraz profesorowie innych wyższych szkół prowincyi, sąsiadujących z Księstwem, wygłaszali — naturalnie za osobnem wynagrodzeniem, które płacić ma skarb państwowy — nawet w miastach mniejszych, powiatowych — odczyty z dziedziny wiedzy, piśmiennictwa i sztuki niemieckiej, a równocześnie, ażeby równolegle z nimi pracowały tamże teatry wędrowne i inne podobne przedsiębiorstwa i rozsadniki niemieckiej kultury. Sądzi on, że w razie, jeżeli się środki te zastosują ściśle do potrzeb miejscowych, ściągną one także polską publiczność, i że ta zasmakowawszy raz w owocach ducha niemieckiego, rychło pozbędzie się uprzedzeń i całem sercem przylgnie do niemczyzny. — Właściwie wszyscy ci wynalazcy powinni środki przez siebie zalecane kazać opatentować, aby im ich nikt nie skradł, chociaż, co prawda, nie wiele co warte, obliczone na ogłupienie Polaczków, tylko ci Polaczkowie nie są tak w ciemię bici, jak to może p. Wolffowi i jemu podobnym wynalazcom się wydaje.

* Piękną instytucyę utworzyli sobie Polacy w Poznańskiem. Tą instytucyą jest „Związek ziemian“, który ma na celu obronę narodowości polskiej przed zachłannością pruską. W odezwie, jaką „Związek“ wydał, czytamy, że „tyle narodu, ile ziemi“, że społeczeństwo ma prawo żądać od każdego właściciela ziemi, aby ją utrzymał dla ogólnego dobra. W tym celu „Związek“ ofiarowuje swą pomoc i radę wszystkim ziemianom, którzy potrzebują pomocy, gdy ich majątek jest zagrożony. Sąd ławniczy skazał swego czasu pp. Szwarców z Kruszwicy na karę 150 marek za to, że nazwisko pisali po polsku. Izba karna atoli w drugiej instancyi uwolniła oskarżonych od winy i kary, gdyż mogli udowodnić dokumentami, iż już prapradziad ich w r. 1757 pisał się Szwarc, a nie „Schwartz“.

* W sprawie samopomocy rodzicielskiej i nauki języka polskiego w domu odbył się w Jeżycach wiec, na który przybyło przeszło 500 obywateli. Na wiecu tym przemawiała między innemi także żona robotnika p. Górska, która zwracała na to uwagę, że nauka języka polskiego w domu zarazby większe wykazywała postędy, gdyby robotnicy nie wycierali kątów po szynkach, lecz zaraz po robocie wracali do domów i tu więcej czasu poświęcali swym dzieciom. Biedni ci hakatyści! Kiedy utworzono w Prusach komisyę kolonizacyjną, celem wykupienia ziemi z rąk polskich i rozparcelowania tejże pomiędzy kolonistów niemieckich, sprowadzonych aż het z nad Renu, — mniemano i cieszono się, że to zada cios śmiertelny żywiołowi polskiemu, i „vaterland“ będzie uratowany. Tymczasem poszło 100 milionów, — a naród polski nie stopniał. Sięgnięto więc głębiej do worka państwowego po drugie 100 milionów, — lecz i to jakoś nie pomaga. Posypały się ze wszech stron rady i wskazówki, jak należy zabrać się do dzieła, aby jak najprędzej wyplenić plemię polskie, — a tymczasem Polakom ani się śni umierać; przeciwnie, mnożą się niby piasek na brzegu morskim, ku wielkiemu strapieniu hakatystów wszeikiego rodzaju. Nie dziw też, że kolki biorą panów hakatystów, a widząc, że komisya kolonizacyjna nie dopięła celu w sposób dotychczas praktykowany, starają się wynaleźć nową receptę celem pozbycia się raz na zawsze „polskiej zarazy“. Nareszcie udało się jednemu z nich wynaleźć środek „niezawodny“ celem wytępienia „szczurów“, czyli nienawistnych Polaków, dlatego pospieszył się z podaniem tegoż w „lajborganie“ gdańskiej hakaty *Danz. Allg. Ztg.*, niezawodnie w nadziei, że zasługi jego będą należycie ocenione, no i wynagrodzone... A jakiż ten środek? — Oto, zdaniem tego mędrka z pod ciemnej gwiazdy, nie należy dóbr, zakupionych z rąk polskich, parcelować pomiędzy kolonistów niemieckich, — ale raczej trzebaby takowe przedzierżawić w całości, a następnie ściągać niemieckich robotników ze wszystkich krajów, z Ameryki, południowej Rosyi, Węgier i t. d. Czytając podobne brednie, możnaby rzeczywiście przyjść do przekonania, że niektórym

ludziom brak piątej klepki w głowie. Czegoż bowiem już nie próbowano? Wszakże sprowadzano robotników ze Szwecyi, Norwegii, Włoch i t. d., — lecz ci jakoś nie dowierzając niemieckim obiecankom, ulotnili się co prędzej. To zaś z góry wykluczone, aby Niemcy, którzy przecież dobrowolnie wyszli z własnego „vaterlandu“ celem znalezienia lepszego zarobku, — teraz na zawołanie hakatystów podążyli z powrotem. W to chyba nawet sami hakatyści nie wierzą. W końcu oblicza „zbawca vaterlandu“, że w ten sposób oszczędziłoby się kosztów na nowe budowle przy parcelacyach. Masz babo placek! A któżby na tem najwięcej ucierpiał? — Chyba nie polscy przedsiębiorcy, boć wiadomo, że komisya kolonizacyjna ze zasady Polakom robót nie powierza. Lecz o to wcale mu też nie chodzi, tylko o to, — aby rząd pruski zamiast małych parcel, oddawanych kolonistom na wpół darmo albo na „pump“, — oddawał całe dobra niemieckim, może zbankrutowanym dziedzicom... Że gdański hakatysta życzy sobie, aby Polakowi nie było wolno mieć więcej ziemi, jak 500 morgów,— to już chyba nikogo zadziwić nie może, boć wiadomo, że na brak apetytu hakatyści żalić się nie mogą, a gdyby wszystko działo się według ich woli, toby wnet cały naród polski znalazł się na księżycu. Nie dał atoli Pan Bóg pewnemu zwierzęciu rogów, boby bodło.

* W stolicy Rosyi przebywa około 60 tysięcy Polaków, w tem 200 osób zamożnych. Nie siedzą oni bezczynnie, ale robią, co mogą, dla swoich współbraci. Obrazem ich czynności jest „Towarzystwo dobroczynności“, które liczy 475 członków, a utrzymuje ze swoich funduszów, a raczej ze składek składanych przez członków Towarzystwa, wiele zakładów, z których najgłówniejszym jest „Przytułek dla chłopców“. W tym „Przytułku“ uczą się chłopcy różnych rzemiosł, jakoto: stolarstwa, rzeźbiarstwa, ślusarstwa, rytownictwa, introligatorstwa, a w godzinach wieczornych rysunków. „Przytułek“ ma obecnie 98 wychowanków. Obok „Przytułku dla chłopców“ czynne jest schronisko dla starców pod nazwą: „Schronienie św. Maryi“. Tu przebywa 38 starych kobiet i 2 mężczyzn. Dla osób zaś będących w pełni sił, a nie mających chwilowo zarobku, istnieje polski „Dom pracy“, w którym znajdują zatrudnienie przeważnie kobiety. Szyją tam bieliznę, robią ubiory dla kobiet, piorą bieliznę, wyrabiają pończochy i dywany. Oprócz tego „Towarzystwo dobroczynności“ zajmuje się wyszukiwaniem pracy i troszczy się o młodzież uczącą się: uczniom polskim daje ono stypendya i jednorazowe wsparcia, na co wydaje rocznie około 4.000 rubli. Nadto „Towarzystwo dobroczynności“ utrzymuje tanią kuchnię, w której ubodzy mogą otrzymać pożywienie dzienne za małą zapłatę. Majątek Towarzystwa wynosi w ruchomościach i nieruchomościach 311.767 rubli, a pieniądz zapasowy sięga do 19.400 rubli. Jeżeli się ten majątek porówna z tem, co Towarzystwo robi dla swych ziomków, to istotnie trzeba podziwiać jego wielką ruchliwość i dobroczynność.

Nowiny i rozmaitości.

Wszystkim czytelnikom, prenumeratorom i przyjaciołom naszego pisma zasyła redakcya »Niedzieli« serdeczne życzenia zdrowia, wszelakiej pomyślności i błogosławieństwa Bożego w tym roku 1901, który rozpoczyna wiek nowy. Również składamy dzięki serdeczne tym wszystkim, którzy z tej okazyi nadesłali nam życzenia i słowa zachęty i uznania.

— **Zaprzysiężenie.** W Wiedniu we czwartek 20. b. m. odbyło się o godzinie 10 przedpołudniem zaprzysiężenie nowo zamianowanych dostojników kościelnych ks. arcyb. Bilczewskiego, Szeptyckiego i biskupa przemyskiego ks. Pelczara.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Dnia 11. b. m. wydobyto z potoku Rokitna, na pograniczu wsi Chomiakówka a Czarnołożce, zwłoki 63-letniego wieśniaka, Stefana Semaniuka. W niedzielę 9. b. m., wracając w nocy z karczmy dobrze podchmielony, chciał sobie skrócić drogę i w tym celu przeskoczyć go. Na

drugim brzegu jednak stracił równowagę, padając do wody, i wskutek zalania, nastąpiła śmierć. Szerokość potoku w tem miejscu wynosi 95 cm., głębokość 80 cm.

— **Nieszczęśliwe wypadki.** Z Tarnopola donoszą: W kamieniołomach Grynberga w Łuce wielkiej, skutkiem usunięcia się urwiska przemokłego gruzu, zasypany został Maksym Szeliga, górnik. Wydobyto nieżywego już biedaka.

Przy przesuwaniu próbnem wagonów, szyber Władysław Peer, uległ wypadkowi. Odniósł tylko skaleczenie.

— **Odsłonięcie pomnika A. Mickiewicza w Tarnowie** odbyło się wczoraj na placu Kazimierza Wielkiego. Przed odsłonięciem odprawiono uroczyste nabożeństwo z patryotycznem kazaniem, poczem uczestnicy uroczystości udali się na wspomniany plac. Przy pomniku przemawiali: prezes komitetu p. Brzeski, burmistrz Rogojski i włościanin Włodek, następnie wśród dźwięków pieśni narodowej opadła zasłona.

— **Pożar.** W Zamościu (powiat Przemyślany) wybuchł pożar. Spaliło się 10 zagród gospodarskich z całym zapasem tegorocznych zbiorów naturalnie nieubezpieczonych.

— **Biskup męczennik.** Z Chin nadeszły bliższe szczegóły o zamordowaniu przez chińskich powstańców biskupa ks. Hamera. Jeden z misyonarzy tak to opisuje: Biskup modlił się długo w kościele, poczem rzekł do księży: „Ja zostanę, wam zaś rozkazuję szukać ocalenia w ucieczce. W nocy zebraliśmy się i dotarliśmy 15. lipca do Santaoho, gdzie w ciągłej obawie o życie przebywaliśmy do 23. sierpnia. Tymczasem 12. lipca w siedzibie biskupa zaszły rzeczy okropne. Rezydencyę otoczyli bokserzy, okolicę spustoszyli, kilkunastu chrześcian zamordowali; jednego piłą przerżnęli. Wprawdzie 15. lipca biskup na czele chrześcian z nim oblężonych odparł bokserów, lecz 18. ponowili oni tem zajadlejszy atak, zwyciężyli i wymordowali około 500 chrześcian. Wpadłszy do kościoła, zastali biskupa w zakrystyi, poranili, założyli mu stryczek na szyję i tak wlekli przez całą drogę (około 20 godzin) do miasta Tutsieng. Mimo okropnych mąk, bohaterski kapłan głosił słowo Boże ludowi po drodze, w chwilach, gdy oprawcy wypoczywali i pili herbatę. W Tutsieng spalono go żywcem na stosie.

— **Ograniczenie aresztu śledczego.** Ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie do wszystkich prokuratoryj państwa i sądów, zmierzające do ograniczenia aresztu śledczego.

— **Chłopskie biblioteki** stworzone i zebrane staraniem samych chłopów, znajdują się na Kaukazie. I tak we wsi Martkow mieszkańcy zapragnęli mieć swą własną bibliotekę, do której w krótkim czasie stworzyli podstawy wcale poważne. Pięćdziesiąt rodzin zobowiązało się płacić po dwa ruble rocznie na cele zakupna książek, które czytać może wieś cała. Na ten cel urządzono przedstawienie teatralne, z którego dochód czysty przyniósł czterdzieści pięć rubli. W kutajskiej gubernii istnieje podobno do piętnaście takich wsiowych bibliotek w jednym ozierowskim powiecie.

— **Stowarzyszenie kredyt. systemu Reiffeisena** powstają w Galicyi coraz liczniej. Do końca września br. przystąpiło do patronatu 58 stowarzyszeń, liczących 6.144 członków, a posiadających 28.455 k. w udziałach i co najważniejsza 514.656 kor. wkładek oszczędności.

— **Dochody austr. kolei państwowych** wynoszą za miesiąc październik b. r. 22,078.000 k., z czego na koleje galicyjskie przypada 5,520.000 kor., a więc w porównaniu z październikiem z. r. o 138.000 kor. więcej, a to wyłącznie niemal z ruchu towarowego wskutek przewozu większych ilości zboża, węgla, kamieni i drzewa.

— **Pług samochodowy** skonstruował w Stanisławowie p. Wincenty Matzka. Jest to maszyna poruszana motorem benzynowym o sile jednego konia, która wprawiając w ruch pług trzyrzędowy, może zorać w jednym dniu 5 morgów pola (26.758·5 m. kw.). Wynalazca stara się o opatentowanie swego wynalazku.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ II.

1848 — 1900.

(Ciąg dalszy.).

Miał już wówczas pod swoimi rozkazami około 4000 ludzi i takich dzielnych dowódców jak Rochebruna naczelnika Żuawów i pułkownika Czachowskiego. Wyruszywszy z Goszczy rozbił Moskali pod Czobrzą na lewym brzegu Nidy i odniósł 18. marca

świetne zwycięstwo pod Grochowiskami wśród wielkiej i śnieżnej zawieruchy. Dzielnie się tu spisali Kosynierzy i Rochebrun na czele Żuawów. Ale następnej nocy na naradzie wojennej w Wełczu postanowił rozdzielić swoje siły a sam kolejno w rozmaitych pojawiać się oddziałach.

Był to wielki błąd, który wywarł jak najgorszy wpływ na powstańców. Powstańcy przerażeni »ucieczką dyktatora« rzucili się ku granicy austryackiej, tylko Czachowski na czele swoich batalionów odszedł ku Łysej Górze. Langiewicz miał zamiar przez Galicyę dostać się w Lubelskie, lecz został przez władze austryackie pojmany i uwięziony.

Z upadkiem dyktatury Langiewicza zapanowało w całym kraju ogólne zwątpienie i zdawało się, że powstanie już upadnie zupełnie. I byłoby się może tak stało, gdyby nie energia członka Rządu Narodowego Stefana Bobrowskiego, który w jego imieniu ogłosił, że nie pozwoli na przyszłość skupiać władzy w jednem ręku i zagrzał na nowo naród do walki i wytrwania. Szczególnie jednak do podniesienia ducha przyczyniła się nadzieja zbrojnej interwencyi europejskiej i poruszenie sprawy polskiej przez Napoleona III.

Do Władysława Czartoryskiego powiedział cesarz Francuzów: »Kiedyście rozpoczęli, miejcie odwagę wytrwać, a ja dołożę wszelkich usiłowań aby wam przyjść w pomoc«. Słowa te, nie były czczą przechwałką. Wiadomość o zawarciu między Rosyą a Prusami tajemnego traktatu wojennego w sprawie stłumienia polskiego powstania wywołała oburzenie w całej Europie. Niemiecka izba poselska w Berlinie uchwaliła olbrzymią większością głosów (246 przeciwko 57) rezolucyę domagającą się od rządu zachowania neutralności a Francya zażądała od Rosyi samorządu dla Polaków. Na to odpowiedział szorstko rosyjski minister spraw zagranicznych Gorczakow, że sprawa polska jest sprawą wewnętrzną Rosyi i nikt nie ma prawa mieszać się do tego. Rozgniewany tem Napoleon spowodował, że 11. kwietnia równocześnie trzy mocarstwa, Anglia, Francya i Austrya doręczyły w Petersburgu noty w sprawie polskiej. Szczególnie angielska była napisana w ostrym tonie.

Rząd moskiewski był w wielkim kłopocie; zdawało mu się z początku, że powstanie łatwo stłumi, zwłaszcza przy pomocy włościan. Ale zawiódł się na tem bardzo; uwłaszczenie ogłoszone przez Rząd Narodowy wzbudzało u ludu coraz większą przychylność dla powstańców. Przestraszony tem rząd moskiewski, widząc w grożącej wojnie ludowej niechybną dla siebie klęskę ogłosił 4. kwietnia, że w guberniach kowieńskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej i w części witebskiej włościanie przestaną od 1. maja odbywać pańszczyznę, za co będą płacić oznaczony czynsz rządowi na wykup gruntów od właścicieli.

W odpowiedzi zaś na noty dyplomatyczne wydał odezwę obiecującą amnestyę, gdyby powstańcy do miesiąca broń złożyli. Ale Polacy wiedzieli dobrze co znaczą obietnice i oświadczenia moskiewskie, dlatego powstanie nie tylko nie ustało, ale nawet wzmogło się znacznie, wskutek przystąpienia szlachty ziemskiej, która teraz za wpływem Czartoryskich starała się ująć kierownictwo ruchu w swoje ręce. Gdyby ta szlachta, której patryotyzmu odmówić nie podobna. umiała była poświęcić wówczas wszystko z całym zapałem dla Ojczyzny, to przy jej majątkach, stosunkach i potężnym wpływie powstanie mogło się długo utrzymać i niewątpliwie sprowadzić interwencyę zbrojną Austryi i Francyi i zwycięstwo sprawy narodowej.

Była to chwila jedyna bardzo korzystna i szczęśliwa. Śmiertelna walka nieszczęśliwego narodu i kampania dyplomatyczna w sprawie Polski obudziły szczere współczucie u wszystkich ludów europejskich. Mordy i spustoszenia moskiewskie wywoływały wszędzie ogromne wzburzenie opinii publicznej; dzienniki europejskie domagały się uznania praw narodu polskiego; zgro-

madzenia ludowe żędały czynnego wystąpienia od swoich rządów, wszędzie tworzyły się komitety zbierające ofiary pieniężne na zakupno bróni dla powstańców.

W marcu i kwietniu powstanie znowu wzrosło z wielką siłą a w maju dosięgło nawet najdalszych granic dawnej Rzeczypospolitej polskiej. W Królestwie odznaczyli się w tym czasie Lelewel-Borelowski w Podlaskiem i Lubelskiem, Lewandowski, Francuz Young de Blankenhein. który pobiwszy Moskali wyparł ich do Księstwa Poznańskiego, Taczanowski i Czachowski Dyonizy, w którego obozie wzorowa panowała karność. Świetne zwycięstwo odniesione nad Moskalami pod Stefankowem 22. kwietnia okryło imię jego zasłużoną sławą. W Lubelskiem pod Kobylanką na granicy galicyjskiej odniósł w pierwszych dniach maja dwa świetne zwycięstwa generał Jeziorański walcząc na czele 600 powstańców, przeciwko 3500 moskiewskiej piechoty z 8 działami, kozakami i dragonami.

Równocześnie powstała cała Litwa i Żmudź. Zasłynęły tam wkrótce nazwiska Narbutta, Dołęgi (Zygmunta Sierakowskiego), Jabłonowskiego, Kołyszki, Wisłoucha, ks. Mackiewicza i innych. Ludwik Narbutt nieustraszony partyzant przywykły do tego rodzaju wojny, jako oficer rosyjski na Kaukazie, napadał tak zręcznie i niespodzianie, że go sami Moskale nazywali czarownikiem.

Kalendarzyk tygodniowy.

Grudzień.

Uroczystości świętych:

30. Niedziela: Dawida.
31. Poniedziałek: Sylwestra.
1. Wtorek: Nowy Rok.
2. Środa: Makarego.
3. Czwartek: Genowefy.
4. Piątek: Tytusa bisk.
5. Sobota: Telesfora.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. **Odpowiedzialny Redaktor: Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.